

Smartfon – szansa czy zagrożenie?

ks. Piotr Kieniewicz MIC

Pochodzę z czasów, gdy telefon – podłączony przewodem ze ścianą, słuchawka połączona z bazą, na której się wykręcało pożądany numer – był towarem w gruncie rzeczy luksusowym, w tym przynajmniej sensie, że nie wszyscy go mieli i nie wszyscy go mieć mogli. Trzeba było mieszkać w odpowiednim miejscu (czyli w mieście), a jeśli się mieszkało w miejscu nieodpowiednim (czytaj: na wsi), to trzeba było mieć znajomości, układy i dojścia. Zresztą, nawet w mieście się zdarzało, że bez układów szansa na telefon nie było.

Dzisiejszy smartfon dzieli od tamtych czasów nie tylko lata, ale kilka generacji technologicznych i cywilizacyjnych, przy czym technologicznie się rozwinęliśmy, a cywilizacyjnie – już niekoniecznie. Mam poważne obawy, że zalew informacji, jaki za pośrednictwem smartfonów dociera do współczesnego odbiorcy, daje mu złudzenie posiadania wiedzy, podczas gdy w rzeczywistości oducza go zarówno szukania informacji, jak i ich selekcjonowania. Smartfon (czyli z języka angielskiego „sprytny telefon”) coraz częściej okazuje się mądrzejszy od swego użytkownika. Użytkownik coraz rzadziej jest „smart”.

Człowiek będzie umiał to narzędzie wykorzystać na tyle, na ile zostanie nauczony zarówno odnośnie do własnych możliwości, potrzeb i zadań, jak i roli, jaką w tych procesach może odegrać nowoczesny środek komunikacji elektronicznej. Nie wystarczy zatem dać dziecku (czy dorosłemu) smartfona, by się pobawiło. Jak z każdym narzędziem, trzeba je wprowadzić w zasady użytkowania.

Jeżeli dziecku damy młotek i pozostawimy bez opieki, można się spodziewać zarówno poważnych szkód w mieszkaniu, jak i ran na ciele – nie tylko dziecka, zresztą. Nie bez powodu dzieci uczymy: zasad zachowania, kultury języka, używania prostych i bardziej złożonych narzędzi... W tym kontekście zdumienie budzi beztraska, z jaką rodzice dają swoim dzieciom dostęp do smartfona, a za jego pośrednictwem – do Internetu. Cieszą się przy tym, że dziecko jest takie zdolne i szybkoitko opanowuje obsługę aparatu – wszystko umie sobie włączyć, wyszukać... Nie zauważają, że pominięty został element kluczowy: nie



FOT. ISTOCK

nauczyci dziecka, jak ma nad nim panować. W efekcie smartfon uzyskuje przewagę nad dzieckiem i korzysta z jego niedojrzałości.

W stosunku do osób dorosłych proces podporządkowania się jednostki słabszej mocniejszemu, sprytniejszemu elementowi, przebiega podobnie. Uzależnienie od smartfona (tzw. dataholizm), na które się wielu uskarża (w sensie skargi na uzależnienie innych, często bliskich osób), ma – jak się wydaje – potrójne źródło. Z jednej strony jest nim dążenie do pozyskania jak najbardziej kompletnej informacji, przy czym kompletność nie oznacza w żadnej mierze uporządkowania a jedynie wielość danych. Czyta się wówczas wszystko, na co się trafi, głównie śmieci, w założeniu – skądinąd nieuzasadnionym – że będzie się umiało wyodrębnić informacje rzeczywiście istotne.

Powód drugi, dla którego wybieramy zanurzenie w odmęty Internetu, wynika z naszej nieumiejętności wchodzenia w relacje międzyludzkie. Jakże często mamy poczucie, że drugi człowiek raczej będzie chciał nas wykorzystać, niż nam coś wartościowego zaoferować. Internet daje nam złudzenie, że tam my kontrolujemy sytuację, że możemy być tym, kim chcemy – młodszy, silniejszy, sprytniejszy i bogatszy. Możemy poudawać przed sobą i innymi i nikt się nie zorientuje, że to fałsz. Na potrzeby chwili ten fałsz będzie naszą prawdą.

W końcu, i to jest powód trzeci, sięgamy po smartfon, by uciec przed sobą. Bezmyślny *scrolling* kolejnych stron, kolejne godziny poświęcone na grę czy film, byle odgrodzić się przed smutkiem i nudą. Bezskutecznie, one w nas pozostaną.

Czy winien jest smartfon? Nie sądzę. Jak wszędzie, zazwyczaj winien jest człowiek. Czy zatem powinniśmy te nowoczesne telefony wyrzucić? To też nie jest rozwiązanie; wyrzuciwszy telefon pozostaniemy równie niedojrzali, co wcześniej, choć może – w jakimś zakresie – nieco mniej zagrożeni. Zamiast skupiać się na telefonie, zajmijmy się człowiekiem: sobą, swoimi bliskimi. Potraktujmy telefon jak narzędzie, którym jest w rzeczywistości, korzystając z niego wtedy, gdy jest potrzebny i w taki sposób, by relacje wzajemne budować, a nie z nich się wyłączać, nie wydając owocu dojrzałego nawrócenia i uświęcenia. ■